

# Dzień 2/3 – Keeskogel



– Zaraz, zaraz, przecież im dalej zajdziemy tym dłużej będziemy wracać. – Idź, nie zatrzymuj się, nie czas na filozofowanie.



Udajemy, że niby wspinaczka



Sławek na tle alpejskich stoków



W drodze na wierzchołek Keeskogela



Na szczycie Keeskogel



Z lewej Klein, z prawej Gross (...venediger oczywiście)



Chudy ninja



Takie tam niby niepozowane



To naprawdę ładna panorama!



Paweł?! Ty tutaj?!

**Kees** – termin ten jest używany w niektórych obszarach Tyrolu jako określenie lodowca i pozostałości po nim (morena). Pojawia się on w nazwach w rejonie Wysokich Taurów oraz Alp Zillertalskich. Zaś w zachodnim Tyrolu odpowiednikiem słowa Kees jest Ferner.

Po wysiłku z [dnia poprzedniego](#) dziś postanawiamy nieco odpuścić. Rano „składamy” biwak i ruszamy do schronu. W środku nikogo nie zastajemy, ale od razu widać, że tej nocy był tu niezły młyn. Jeden z mijanych narciarzy potwierdził, że spało dziś w nim jakieś 25 osób, podczas gdy miejsc jest tylko 14. Tym bardziej cieszymy się na naszą przeżytą przygodę z jamą śnieżną.

Po odpoczynku wybieramy się na pobliski szczyt – Keeskogel. Ponieważ jest to środek dnia, słońce operuje niemiłosiernie. Śnieg jest jednak na tyle osiadły, że nie zakopujemy się jakoś bardzo. Dostyc szybko wchodzimy na skalny grzbiet, gdzie po dużych kamieniach łatwo zdobywamy wysokość i osiągamy wierzchołek. Z wysokości 3291 m n.p.m. rozlega się wokół

piękna panorama. Spoglądam na szczyty, na których miałem okazję już się kiedyś znaleźć: [Muntanitz](#), [Grossglockner](#), [Wiesbachhorn](#)...

Na szczycie spędzamy blisko godzinę. Aż trudno uwierzyć, że to jest marzec. Prawie nie czuć wiatru i jest bardzo ciepło. Na tej wysokości nawet latem taka pogoda to marzenie. Jest to też jedyne miejsce, gdzie łapiemy zasięg komórkowy. Jedyne od momentu, kiedy weszliśmy w dolinę, na teren parku. Wykorzystujemy ten moment, żeby dać znać rodzinie, że jesteśmy cali i zdrowi. Dodatkowo odbieramy prognozy pogody przesłane przez przyjaciół z Polski. Jeśli o tym mowa to nie wygląda to optymistycznie. Po wpisaniu się do książki wejść oraz po zrobieniu serii zdjęć zaczynamy schodzić do schronu. Wkrótce po dołączeniu do niego wchodzi czwórka Czechów. Są bardzo mili, tłumaczą jaką trasę wchodzili dziś na nartach na Grossvenediger. To będzie nasz jutrzejszy cel. Już ustaliliśmy, że trzeba się położyć bardzo wcześnie i budziki nastawiamy na 1-wszą w nocy. O 2-giej, jeśli pogoda pozwoli, ruszymy z plecakami na trawers, by nad ranem dotrzeć w górne partie lodowca Obersulzbach Kees, wejść na przełęcz, zdobyć szczyt i uciec w dolinę przed załamaniem pogody i zagrożeniem lawinowym.

Ach, no i jeszcze kolejna klątwa rybna nas czeka. Ale to w [opisie dnia trzeciego](#), kiedy to jedno z nas poczuje efekty zjedzenia pysznego podwieczorka.

tekst: **Dziku**

---

# Dzień 1/3 – Śledzik po

# ałpejsku

Sunę powoli w głębokim śniegu pod górę. Co kilkanaście kroków sięgam po garść śniegu i z ulgą topię go w ustach. I znów przechodzę kawałek. Byle do tego wzgórza nade mną, tam gdzie ludzi jeszcze przed chwilą widziałem. Od dłuższego czasu byłem sam jak palec i trochę dziwnie mi się zrobiło. Lubię być w górach sam, ale inaczej jest kiedy jest to planowane a inaczej, kiedy się swoją drużynę z własnej winy zgubiło. Dlatego teraz chcę dojść do tej śnieżnej kopuły, chociaż nikogo już na niej nie widzę. Czuję, że to będzie mój limit na dziś, że docierając tam dotrę jednocześnie w pobliże swojej granicy wytrzymałości. Granicę tę chyba sobie nieco na własne życzenie przybliżyłem, ale o tym, jak niemal zdobyłem nominację do nagrody Darwina dojdę za chwilę.



– Zaraz, zaraz, przecież im dalej zajdziemy tym dłużej będziemy wracać. – Idź, nie zatrzymuj się, nie czas na filozofowanie.



Udajemy, że niby wspinaczka



Sławek na tle alpejskich stoków



W drodze na wierzchołek Keeskogela



Na szczycie Keeskogel



Z lewej Klein, z prawej Gross (...venediger oczywiście)



Chudy ninja



Takie tam niby niepozowane



To naprawdę ładna panorama!



Paweł?! Ty tutaj?!

Z Asią i Sławkiem rozjechałem się przy mostku, dokładnie po 15 km marszu doliną Obersulzbachtal. Nosiło mnie i czułem się na tyle mocny, że wydarłem do przodu bez odpoczynku z myślą, że zajmę miejsce w schronie. Kiedy wchodziłem na tzw. Kees

(obszar zajmowany przez lodowiec i jego pozostałości), moi towarzysze byli małymi kropeczkami na tafli zamrożonego jeziora. Do tego momentu miałem z nimi kontakt wzrokowy, ale teraz skręciłem za skały i sunę stromo pod górę. Dopiero teraz czuję, jak opuszczają mnie siły, gdyż od dłuższego czasu nie mam już nic do picia. Torując w śniegu coraz bardziej się w nim zakopuję i coraz wolniej idę. Wreszcie zrzucam plecak i siadam. Dotarłem do punktu, gdzie nie mam już co spalać i w tej chwili muszę coś zjeść. A ponieważ mam dość słodkiego to przypominam sobie o... śledziu w śmietanie. Ze śledziem historia była taka, że w piątek przed wyjściem z domu zerknąłem na datę ważności i okazało się, że jest do niedzieli. Żeby bilans wyszedł na zero to wyjąłem wtedy z plecaka czekoladę a upchnąłem pudełko śledzi. Dziś sobota, dzień przed terminem, więc to znakomity czas by się z nim rozprawić. Ukroiłem sobie dwie kromeczki i nawet masełkiem posmarowałem, wyjąłem sporka i paroma machnięciami wyczyściłem pudełko zagryzając chlebem. Przy drugiej kromce zacząłem się dusić. Ilość soli w tej rybnej porcji spowodowała taką suchość w ustach, że nie byłem w stanie przełknąć nawet okruchów. Ratunkiem był śnieg, który zacząłem wpychać do ust garściami.

Kiedy doszedłem do siebie, założyłem plecak i ruszyłem w głębokim śniegu pod górę. Choć przed chwilą mało mnie filet nie zabił, to właściwie czuję się bezpiecznie. Mam ze sobą sprzęt biwakowy więc mógłbym się tu i teraz położyć i do rana nie wstawać. Nie wiem tylko jak zniosę męczące mnie pragnienie, bo sprzęt do gotowania i topienia śniegu niesie Asia.

Droga musiała ewidentnie inaczej prowadzić, więc już nie liczę, że mnie moja ekipa dogoni. W najgorszym wypadku oni zabiwakują osobno, ja osobno a jutro spotkamy się np. w schronie. Szkoda tylko, że zasięgu nie ma, można by się było wzajemnie uspokoić przed nocą, że wszystko właściwie jest okej.

Dowlokłem się do kopułki na wysokości 2400 metrów. Ściągam

plecak i wiem, że go już dziś nie założę. Z drugiej strony wzgórza pojawiają się narciarze. Dowiaduję się, że wszyscy oni zamierzają nocować w schronie i że niestety nikt z nich nie widział moich towarzyszy. Szybko oddalają się i od tej pory wokół mnie panuje niezwykła cisza, przepełniona słońcem i zapachem śniegu, czyli taka, jaką kojarzę jedynie z popołudniowym słońcem na rozgrzanym, rozmiękłym lodowcu. Wdrapuję się na skałę, siadam i na dłuższą chwilę zamykam oczy. Natychmiast ciało i dusza mi się uspokajają i staje się dla mnie oczywiste, że nie spędzę tej nocy samemu.

Zeskakuję ze skały i idę wzdłuż wzgórza wypatrując przyjaciół. Jeśli narciarze ich nie mijali tzn. że pewnie idą od drugiej strony, podobnie jak ja przyszedłem. I nie mylę się, gdyż szybko dostrzegam nieruchome punkty. Czekam do momentu jak zaczną się posuwać i wiem już, że to „moi”. Schodzę na przełaj, najkrótszą drogą, żeby się z nimi spotkać. Ze szczęścia chcę zabrać od Asi plecak ale odmawia – chce go donieść sama do końca. Wspólnie podchodzimy pod kamień, gdzie zostawiłem swój plecak. Proponuję, żeby spędzić tu noc, mając na uwadze zmęczenie i ilość narciarzy, jaka szła w kierunku schronu Kürsingerhütte. Propozycja zostaje przyjęta.

Z zawrotami głowy zaczynam kopać jamę śnieżną, ale szybko opadam z sił. W tym, nazwijmy to „krytycznym” momencie zaczynamy działać jak zgrana ekipa: Asia rozkłada garnki i topi śnieg, Sławek kładzie się na śniegu i dłubie łopatą. Kiedy potrzebuje odpoczynku, to wtedy ja wybieram śnieg i potem znowu – Sławek kruszy ścianki, a ja wybieram. W międzyczasie Asia podaj nam kubki z wodą i jedzenie. Dzięki tak sprawnej akcji mamy sporych rozmiarów podkop, w którym mieści się Sławek i Asia. Ja zamykam swoim ciałem szerokie wyjście jamy mając wciąż nad sobą rozgwieżdżone niebo. Moi towarzysze musieli się już nieco zregenerować, bo snują plany na jutro. Ja już nie odpowiadam, wyczerpany zasypiam.

|                                                                |
|----------------------------------------------------------------|
| <b>Biwak w jamie</b> – wydaje się być pójściem po najmniejszej |
|----------------------------------------------------------------|

linii oporu. No bo skoro np. nie mamy już siły iść, to czask prask i śpimy w jamie. To ryzykowne podejście, zważywszy ile należy włożyć wysiłku w przygotowanie takiego noclegu. Szczególnie, kiedy pogoda nie pozwala na pójście na łatwiznę i po prostu położenie się na śniegu albo w jakimś zagłębieniu. Wystarczą minimalne opady śniegu albo wiatr i porządna jama może okazać się zbawienna. Wykopanie jej jednak może wymagać nawet paru godzin ciężkiej pracy. Często takie przedsięwzięcie kończy się w najlepszym wypadku mokrymi rękawiczkami, śniegiem za kołnierzem i w spodniach. Pamiętajcie, by na taką akcję zachować siły. Większa liczba ludzi („siły roboczej”) wcale nie musi być tutaj ułatwieniem – im więcej osób, tym potrzeba więcej miejsca.

Budzę się o 1 w nocy i wydaje mi się, że jest dzień. Księżyc z taką siłą oświeśla okolice, że nie mogę się powstrzymać, by nie poświęcić godziny snu dla kilku nocnych zdjęć. Nie jest to duży problem, gdyż noc jest ciepła i bezwietrzna. Do zbudowania statywu wykorzystuję zamrożnięte kawałki śniegu, więc mróz był na pewno, ale nie sędzę by był on większy niż te kilka stopni poniżej zera. Kiedy po zrobieniu zdjęć kładę się do śpiwora niemal natychmiast zasypiam.

Ranek wita nas piękną pogodą. Zapraszam do [opisu dnia drugiego](#).

tekst: **Dziku**

---

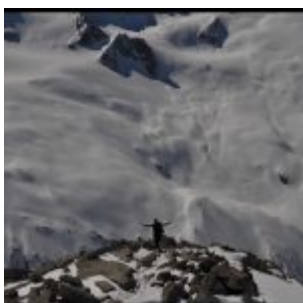
## Barre des Écrins – flashback



– Zaraz, zaraz, przecież im dalej zajdziemy tym dłużej będziemy wracać. – Idź, nie zatrzymuj się, nie czas na filozofowanie.



Udajemy, że niby wspinaczka



Sławek na tle alpejskich stoków



W drodze na wierzchołek Keeskogela



Na szczycie Keeskogel



Z lewej Klein, z prawej Gross (...venediger oczywiście)



Chudy ninja



Takie tam niby niepozowane



To naprawdę ładna panorama!



Paweł?! Ty tutaj?!

*Seven alpinists were killed on Tuesday, 15 September 2015 when they were hit by an avalanche on Dôme de Neige, in France's Ecrins massif.*

*According to [www.ledauphine.com](http://www.ledauphine.com), the German and Czech mountaineers were ascending in three separate but close groups and were hit by the avalanche at circa 3900m, below the Barre des Écrins on the final traverse that leads to the summit of Dôme de Neige (4015m).*

Powyższą informację przekazał nam Grzesiek zaledwie dwa tygodnie po naszym powrocie z tego samego miejsca. W takim terenie jak tamten nie mieli zbyt dużych szans, choćby ze względu na szczeliny, seraki i stromy stok. Zginęło 4 Niemców i 3 Czechów. Życie wygrało tym razem 2 Hiszpanów, którzy ze względu na warunki w tym dniu zmienili plany i zrezygnowali z wejścia na szczyt.

Dlaczego 3 niezależne grupy alpinistów znajdowały się na tyle blisko siebie, że dosięgnęła ich ta sama lawina? Być może zadecydował czynnik psychologiczny. Kto błądził po lodowcu ten wie, ile zmienia w psychice natknięcie się na czyjeś ślady.

Jeśli nikt poza nami nie idzie na szczyt to wyzwała to sporo wątpliwości. Może to nie ta droga? Może droga ok, ale pora nieodpowiednia? Może inni wiedzą o czymś o czym ja nie wiem? Na przykład, że ma się pogoda zepsuć?

Co innego gdy na tę samą górę przed nami i za nami idą inne zespoły. W takim wypadku *musi* być bezpiecznie. Bo przecież by nie szli.

Tego typu pułapki czyhają na wszystkich. Ech – trudny temat.



Mistyczny widok gór o poranku

## Parking

Pod Refuge Cezanne (1874) podjeżdżamy popołudniu po długiej, dwudniowej drodze. Przejechaliśmy 1530 km, częściowo włoskimi autostradami, gdzie dopadł nas niezwykle grad. O szybę rozbijały się owady wielkości małych ptaków. Rozpadały się na szybie z efektem, jakby ktoś w nas jajkami rzucał. To było co najmniej dziwne.

Do kolejnego ranka będzie lał deszcz, ale jutro ma się roz pogodzić. Gdzie się dziś położyć? Jeśli rozłożymy namiot, to na następny dzień będziemy musieli mokry taszczyć do góry. Decydujemy się przespać w bagażniku samochodu. Bagaże spoczywają na przednich siedzeniach i na kokpicie. 3 osoby wygodnie rozkładają się na pace w Zafirze. Jest naprawdę cacy.



W bagażniku Zafiry niczym w autobusie na wycieczce szkolnej

## **Do bazy na lodowcu**

Ranek jest wilgotny, mglisty, ale ewidentnie się roz pogadza. Zanim się pozbieramy do wyjścia jest godzina 9-ta i świeci słońce. W świetnych humorach zmierzamy do schroniska Refuge du Glacier Blanc (2542). 670m przewyższenia pokonujemy w nieco ponad 2h. Po drodze mijamy na szlaku świstaka, który nic z turystów sobie nie robi i beczelnie leży dosłownie w zasięgu ręki.



### Bezczelnus Świstakus

W schronisku zamawiamy zupę (pewnie jedną na naszą trójkę jak nas znam) i ruszamy wyżej, na morenę – w kierunku lodowca Glacier Blanc. Pamiętam kilka szczegółów trasy. Prowadzi ona kamienistą ścieżką, jak to zwykle na morenie bywa. Oznakowany szlak czasem przecięty jest świeżo oberwaną skałą. Jest to nieprzyjemna droga. Pamiętam, że jeden z turystów traci równowagę i zsuwa się wiele metrów w dół. Na szczęście nie robi sobie krzywdy.

Około 14-tej schodzimy na lodowiec. Naszym oczom ukazuje się *nasz* szczyt. Wygląda imponująco z tej perspektywy.



Szczyt w całej okazałości

Szczeliny na lodowcu nie sprawiają trudności a my nie czujemy zagrożenia. Idziemy niezwiązani, ale czy do samego końca? Tego nie pamiętam. Pamiętam za to, że w pewnym momencie skraj lodowca odsłonił stosy stalowych puszek. Starych i mocno zardzewiałych. Nie mam pojęcia jaka historia się z nimi wiąże i dlaczego tak wielka ilość puszek spoczywa w tak ładnym miejscu. Zresztą miejsce to wyznacza odbicie do schroniska Refuge des Ecrins (3170). Nie podchodzimy jednak do niego, ponieważ po wytopieniu lodowca zostało wysoko na skale. Nasz cel na dziś jest inny. Docieramy na wypłaszczenie na wysokości blisko 3300 m i tu rozbijamy namiot.

## Szczyt

Jest 26 sierpnia. Około 5 rano ruszamy w górę. Kluczemy pomiędzy szczelinami obserwując majaczące nad nami lodowe seraki. Niektóre są olbrzymie jak budynki. Wyglądają, jakby się miały zaraz oddzielić od reszty lodowej masy i runąć w

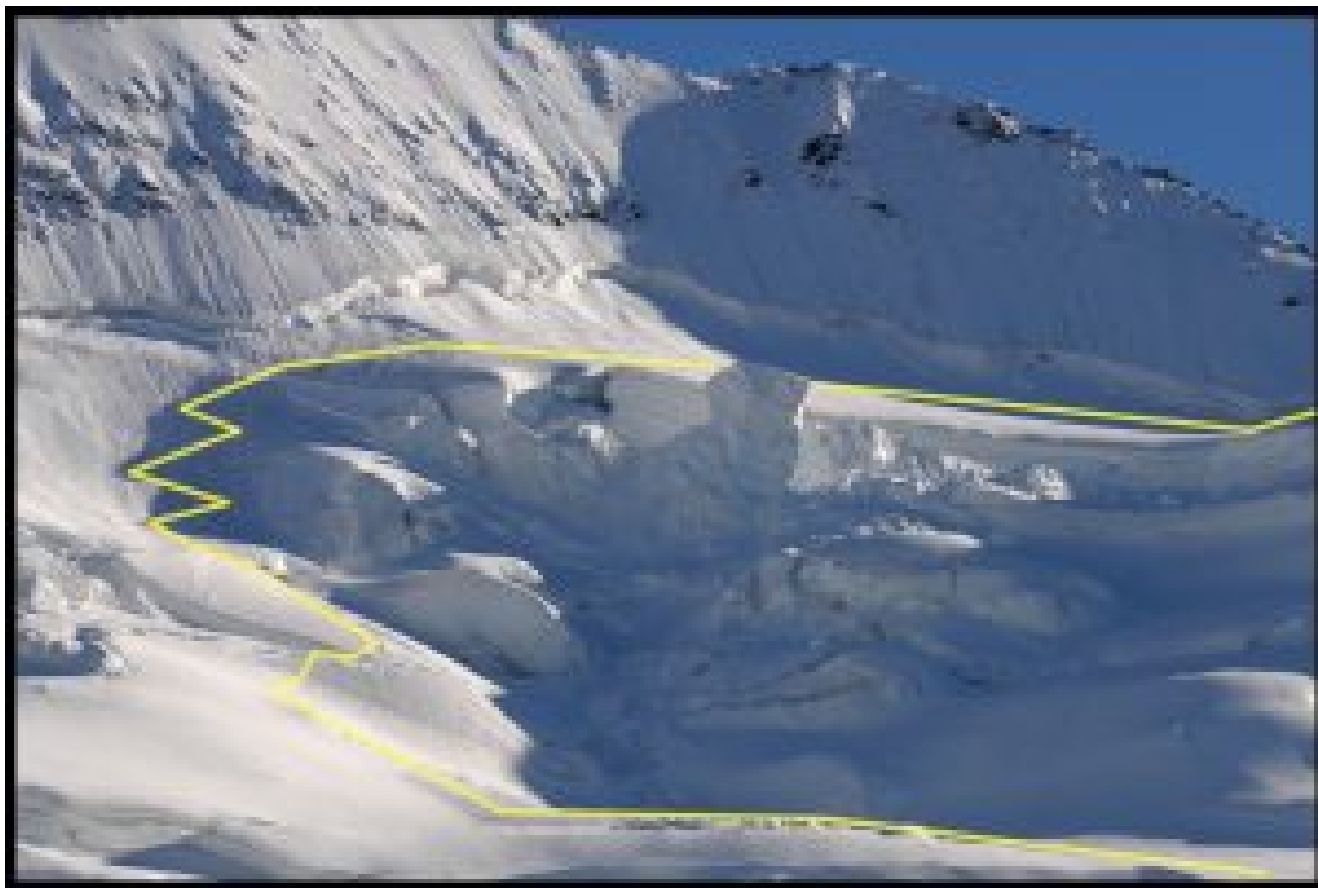
dół. Wkrótce niektóre z nich to zrobią. Czy dziś? Jutro? Za 2 tygodnie albo za 2 miesiące? Nie chcemy się przekonać, więc podążamy tak szybko jak możemy, bez możliwości odpoczynku. Na szczęście droga jest dosyć intuicyjna, do tego w połowie stoku wschodzi słońce i możemy poczuć się pewniej. Na ostatnim trawersie doganiamy parę, która wyszła przed nami. Zmagają się z kłopotliwym odcinkiem – śnieżnym uskokiem pod samą granią.



Śnieżny uskok

Tu już możemy spokojnie przysiąść i poczekać, złapać tchu. Wprawdzie to właśnie w tym miejscu za 2,5 tygodnia zginie 7 osób, ale wtedy będą inne warunki. W następnych tygodniach spadnie kilkadziesiąt cm śniegu.

Gdyby poniższe zdjęcie zrobione byłoby w momencie naszego odpoczynku, to bylibyśmy trzema czarnymi kropkami na ostatnim trawersie, czyli na górnym, prawie poziomym odcinku żółtej linii.



Bylibyśmy małymi kropkami w świecie lodowych formacji

Bez większych problemów pokonujemy uskok i wchodzimy na przełęcz. Tu zaskoczeni patrzymy na niemal pionową wysoką ściankę. W pierwszej chwili przymierzam się do niej z palcami i rękami. Jednak trudności wspinaczkowe są, jakby to powiedzieć... no są. To nie jest teren, po którym się idzie pomagając rękami, lecz jest to już próbka prawdziwej wspinaczki. Czystości stylu nie zachowuję i łapię się za rozwieszone poręczówki. Podciągając się na linach dochodzę do stanowiska. Upewniam się, że moi towarzysze poradzą sobie ze ścianką i ruszam na ostatni odcinek dzielący nas od szczytu. Grań jest ostra, trzeba balansować na niej z wyczuciem, bez chojrakowania. Chwyty są jednak duże i pewne. O 10:45 stajemy we trójkę na szczycie.



4-tysięcznik zdobyty!

Powrót – jak zawsze – w pełnym skupieniu. Zejście jest trudniejsze, i choć jest to frazes powtarzany nieskończoną ilość razy to za każdym razem mocno sobie to wbijam w głowę. Niejeden już doświadczony alpinista w rozluźnieniu po zdobyciu szczytu popełnił tragiczny w skutkach błąd. Mając te nauki w głowach docieramy bezpiecznie do ścianki schodzącej z Pic Lory. Teraz zjazd na przełęcz i możemy chwilowo się wyluzować.



Zjazd z Pic Lory

Idziemy jeszcze z Agą na Dôme de Neige des Écrins (4015) – mało samodzielny wierzchołek, ale zawsze to kolejna 4-tysięczna kopułka do kolekcji. Stamtąd przynajmniej można na spokojnie podziwiać widoki, bez obawy, że się obsunie noga. Można sobie tam nawet tańczyć, obserwując majaczący w oddali Mont Blanc. Trochę bez sensu – bo po co tańczyć na szczycie.



Widok z Dôme de Neige des Écrins

Wracamy na przełęcz i namawiamy Grzecha na wyskok na wierzchołek, bo przecież to tylko 15 minut stąd! „Będiesz żałował, że odpuściłeś” – wmawiamy mu z Agą. No i dał się namówić i poszedł. My sobie podjedliśmy, popiliśmy, odpoczęliśmy... a Grzecha nie ma. Już zniecierpliwiony podchodzę na górę, krzátam się, niepokoję. W końcu wraca nasz przyjaciel, wygląda na zadowolonego, lecz tłumaczy, że miał kryzys i prawie się zrzygał. Hmmm... ktoś tu jest w ciąży? Psst – to nie Grzechu.

Schodzimy do namiotu tą samą trasą, którą wchodziliśmy. Nie jest już tak straszna, a przede wszystkim można teraz nią niemal zbiegać nie wystawiając się na strzał pod olbrzymimi serakami.

Dialog przy namiocie:

– Masz Grzechu szczęście, bo dołączyłeś do nas w momencie, kiedy się zdecydowaliśmy na większe trudności niż człapanie.

– Za późno dołączyłem... – wymamrotał Grzechu pod nosem.

\*\*\*

Droga, jaką przeszliśmy na szczyt przebiegała mniej więcej tak (bez kombinowania, puściło nas tak jak normalna trasa przebiega):



Droga na szczyt

## Powrót

Tego dnia schodzimy jeszcze do schroniska Refuge du Glacier Blanc na wysokość 2542 m. Tu, na skałach szykujemy się do spania. Rozstawiamy namiot, ale kładziemy się na zewnątrz pod rozgwieżdżonym niebem. W nocy budzimy się jednak w wilgotnych z wierzchu śpiworach, które pokryła rosa. Chowamy się do namiotu i smacznie śpimy.

Rano przed oczami mamy piękny widok na szczyty Mont Pelvoux. A może by tak...



Mont Pelvoux

Tekst: Dziku\*

\*napisane 3,5 roku po przedstawionych w tekście wydarzeniach

---

## Rękawiczki cienkie

Powyżej na zdjęciu Dzień Kobiet na [Uralu Subpolarnym](#): temperatura w namiocie spadnie wkrótce do -30 stopni, a obiad trzeba przyszykować. Na rękach mam 5-palczaste rękawiczki polarkowe a na nich rękawice z odchylaną kłapką. Dzięki temu w zależności od potrzeby mam ciepłą łapawicę lub wszystkie palce gotowe do działania przy garnkach.

Nie raz zdarzało się, że chociaż w plecaku spoczywały ciepłe

rękawice, to cienkie rękawiczki były jedynymi używanymi podczas wędrówki. Szczególnie przy braku silnego wiatru rękawiczki polarowe okazują się wystarczające nawet przy bardzo niskich temperaturach. Ich rolą jest chronić skórę przed zimnym powietrzem podczas trzymania kijków w marszu, podczas gotowania i spożywania posiłku, podczas ubierania się, operowania mapą i innych manewrów sprzętowych. Więc choć pełnią bardzo ważną rolę, to jednak nie nadają się do kopania jamy śnieżnej i innych czynności wymagających dłuższego kontaktu ze śniegiem.

Wersja ekonomiczna:

**Martes Tantal** – Proste rękawiczki za 13 PLN. Jest to wersja z reguły wystarczająca. Warto dobrze dopasować rozmiarowo: ja wolę ciaśniejsze rękawiczki, które dobrze przylegają do dłoni. Umożliwia to działania wymagające większej precyzyjności (choćby operowanie zamkami/sznurkami w ubraniu lub przyrządzanie jedzenia).

Inne opcje (koszt od 40 do 200 PLN):

1. Rękawiczki umożliwiające operowanie ekranem dotykowym.
2. Rękawiczki z Windstopperem.
3. Rękawiczki z nadrukowaną warstwą „chwytną” na wewnętrznej części. Taka warstwa może być pomocna podczas m.in. trzymania czekana lub kierownicy auta.
4. Rękawiczki z „klapką”, która zakrywa wszystkie palce. Po ściągnięciu klapki mamy rękawiczki z obciętymi palcami.

Podkreślam, że w zimowych warunkach oprócz polarowych cienkich rękawiczek należy mieć ze sobą [ciepłe rękawiczki/łapawice](#).

---

# Spodnie na zimową wędrówkę

*Powyżej na zdjęciu: w drodze na Grossvenediger. Poniżej 3000 m było gorąco, więc postanowiłem skorzystać z możliwości rozpięcia nogawek.*

Nie ma uniwersalnych rad ani uniwersalnego sprzętu. Spodnie są tego przykładem, podobnie zresztą jak większość [pozycji z listy](#). Po to, żeby w weekend przebyć trasę na biegówkach na nogi można założyć cokolwiek. Szczególnie, jeśli pierwszą warstwę stanowi dobra [bielizna termoaktywna](#). Można też zastanowić się nad obcisłym, ale o ledźninsach z lajkry pisać nie będę, bo się na tym nie znam. To co mnie w górach pociąga, to przygoda, a nie wyobrażam sobie survivalowca całego w obcisłym. Lycra kojarzy się bardziej ze sportem niż ze szkołą przetrwania.

Tak czy owak uważam, że płęć piękna obowiązkowo powinna ubierać się w obcisłe.

## Moje doświadczenia:

| Firma      | Model   | Data zakupu | Membrana            | Wodoodporność | Waga [g] | Cena zakupu [PLN] |
|------------|---------|-------------|---------------------|---------------|----------|-------------------|
| HiMountain | ?       | 2006        | ?                   | 2k            | ?        | 200               |
| Hannah     | Wrapper | 2008        | Climatic Extreme 2L | 25k           | 730      | 550               |
| Elbrus     | Livigo  | 2017        | Brak                | Brak          | 400      | 200               |

**HiMountain model nieznany** – wytrzymały rok i membrana zaczęła chłonać wodę jak gąbka. Przestały się nadawać na poważne wyjścia w góry, a jednocześnie były nie do użycia jako letnie spodnie trekkingowe (za ciepłe). Pewną robotę w jednak w tym krótkim czasie wykonały – wejście na Grossglockner w 2007 i Mont Blanc w 2008. Jednak tego typu spodni więcej bym nie

kupił ze względu na słabą membranę i brak rozpinanych nogawek.

**Hannah Wrapper** – spodnie na ekstremalne warunki. Mają wszystko to, co tego typu spodnie powinny mieć:

- duży stopień nieprzemakalności (membrana 25k)
- wzmacniany materiał na tyłku i kolanach
- rozpinane nogawki na całej długości
- szelki
- wytrzymałe (ponad 10 lat użytkowania!)

W ofercie Hannah nie ma już modelu Wrapper, nie znalazłem też (II 2019) żadnego podobnego modelu. Jednak spodnie z podobnymi zaletami (patrz wymienione punkty powyżej) występują w ofercie innych firm. Patrz np. spodnie Alvika Isberg.

Podsumowując: polecam w góry wysokie, na lodowiec, na zimę, a nawet na warunki „polarne”.

**Elbrus Livigo** – spodnie przeznaczone teoretycznie na lato. Nawet nogawki są odpinane, żeby zrobić z nich sobie krótkie spodenki. Jednak po przebyciu w nich zimą kilku tras i to wcale nie w idealnych warunkach – nie mam zastrzeżeń. Są wygodne i nie wstyd w nich do schroniska wejść. Na biegówki dają ochronę wystarczającą. Radzę jednak unikać opadów deszczu i tarzania się w mokrym śniegu.

Update 2020: W Elbrus Livigo (bez ubrania dodatkowej warstwy pod spodniami) przetrawiersowałem latem wierzchołek Wildspitze (3768), natomiast weekend później zdobyłem w nich Ortler (3905) – tym razem już z [getrami Bruebeck Extreme](#) jako spodnią warstwą. Spodnie te doskonale sprawdziły się w prawdziwie wysokogórskich warunkach, ale zaznaczam – przy dobrej pogodzie (ciepło i niezbyt silny wiatr).

---

# Rękawice/łapawice

Powyżej na zdjęciu w rękawicach Hestrach zimą na [najwyższym szczycie Uralu](#)

**Hestra Army Leather Heli Ski** – Rękawice firmy Hestra to dzieła sztuki. Ta jakość kosztuje. Cena za rękawice to około 500zł. Towar nie dla miłośników nowoczesnych form marketingowych, bo te rękawice opierają się na koziej skórze, a nie na *inteligentnych mikro molekułach, które w sposób kompleksowy dopasowują się do ciała wykorzystując technologię 3D blablabla*.

Oprócz genialnej prostoty mają niezwykle praktyczne cechy:

1. Opaska na nadgarstek (po ściągnięciu rękawice zabezpieczone przed zgubieniem lub porwaniem przez wiatr).
2. Rzep na nadgarstku.
3. Ściągacz na końcu mankietu.
4. Wyciągana wkładka wewnętrzna (np. w celu wysuszenia lub wyprania).
5. Niezwykle żywotne i wytrzymałe (swoich używam od 2008 roku).
6. Osobny palec w tym modelu, który posiadam ułatwia wykonywanie bardziej precyzyjnych czynności (chociażby operowanie zamkiem błyskawicznym).

**Łapawice z demobilu** – łapawice za 25 zł? To możliwe dzięki internetowym sklepom z odzieżą wojskową (nową lub używaną). Myślę, że na zimowe wędrówki po niższych górach warto poeksperymentować z tego typu rękawicami. Pod hasłem „rękawice demobil” można znaleźć szeroką gamę produktów. Od używanych rękawic za paręnaście złotych po nowe, firmowe łapawice z primałoftu i gore-tex'em za mniej niż 200zł.

Tego typu rękawic z demobilu, sprzedawanych jako „rękawice szwajcarskiej armii” używaliśmy zimą na Mont Blanc (w

niższych partiach). Kojarzę sytuację, gdy jedna z rękawic spadła i zjechała po stoku ok. 100 m w dół. Machnęliśmy ręką i wyjęliśmy zapasowe (zimą w wysokich górach radzę mieć zapasowe rękawice). Nie musieliśmy tracić sił i czasu, by schodzić po rękawicę, za którą zapłaciliśmy w internetowym demobilu równowartość ok. 5€ (cena za parę oczywiście). Na taki gest nie pozwoliłbym sobie, gdyby po stoku zsunęła się Hestra...

**Marmot Expedition Mitt** – jako, że jestem szczęśliwym posiadaczem takich łapawic jak powyższy model firmy Marmot, to poświęcę im nieco miejsca w artykule.

Koszt to około 500 PLN, więc już sama cena rozgrzewa. Zabieram je jako zapasowe łapawice tylko na takie wypadki, jak np. Alpy zimą. Sprawdziły się zresztą świetnie na [Mont Blanc w lutym 2012-go roku](#). Często jednak do końca spoczywają w plecaku. Mało poręczne, by w nich wykonywać czynności (pod tym względem ustępują wymienionym wyżej Hestrom), jednak taka ich rola: czekać na ekstremalne i awaryjne sytuacje. Warto mieć takie zabezpieczenie w sytuacjach, gdzie możemy polegać tylko na sobie nawzajem i na sprzęcie, który mamy ze sobą.

Budowa zapewnia takie zalety jak:

1. Pętla na nadgarstek (po ściągnięciu rękawice zabezpieczone przed zgubieniem lub porwaniem przez wiatr).
2. Rzep na nadgarstku.
3. Ściągacz na końcu mankietu.
4. Jeśli rozmiar pozwoli, to bez problemu możemy włożyć do środka rękę w cienkiej rękawiczce polarowej. Unikniemy w ten sposób odmrożeń w sytuacjach, w których musimy zdjąć łapawicę, by manewrować np. przy sprzęcie lub mapie.
5. Podczas biwaku można wsunąć w te łapawice stopy i pełnią wtedy rolę botków (cała stopa nie wejdzie ale przynajmniej część).
6. Są „milusie” w środku.

Ogólnie nie mogę im nic zarzucić, jednak do zimowej wędrówki po Sudetach będą (podobnie jak Hestry) czymś, co można by

nazwać: „przerostem formy nad treścią”.

---

## Savoir-vivre na lodowcu

Będąc wczoraj na kolacji firmowej w dosyć ekskluzywnej restauracji naszła mnie myśl, by napisać coś w temacie

### **dobrych manier podczas akcji górskiej.**

O tym, jak należy zachowywać się podczas jedzenia wykwintnych potraw pisać nie będę, bo zawsze mam z tym problem. Im więcej jednak widzę różnego rodzaju sztuczków na stole oraz pozawijanych serwetek, tym bardziej odlatuję myślami na lodowiec, gdzie wszystko jest takie proste... Ale czy na pewno?! Zróbmy przegląd lodowcowego savoir-vivr'u:



– Zaraz, zaraz, przecież im dalej zajdziemy tym dłużej będziemy wracać. – Idź, nie zatrzymuj się, nie czas na filozofowanie.



Udajemy, że niby wspinaczka



Sławek na tle alpejskich stoków



W drodze na wierzchołek Keeskogela



Na szczycie Keeskogel



Z lewej Klein, z prawej Gross (...venediger oczywiście)



Chudy ninja



Takie tam niby niepozowane



To naprawdę ładna panorama!



Paweł?! Ty tutaj?!

*W niektórych restauracjach dress code zakłada, że goście mogą być wyłącznie w marynarce i pod krawatem.*

Nie na lodowcu. Tu goście powinni być podczas spożywania

posiłków tak ubrani, żeby nie tyle czuć się komfortowo, co żeby było im ciepło. Z reguły oznacza to założenie na siebie niemal wszystkich dostępnych warstw, łącznie z czapką, rękawiczkami i kurtką puchową.

*Kobietę należy nie tyle przepuścić przodem, co wyręczyć ją w otwarciu drzwi. Mężczyzna otwiera drzwi i trzyma je, aby kobieta mogła wejść do środka.*

Zgadza się. Zaraz po rozłożeniu namiotu pierwszą do niego wpuszczamy Agę. To ona rozkłada karimaty i śpiwory, tym samym decydując kto gdzie śpi. Przy tej pracy rozgrzewa się, podczas gdy mężczyźni tupią, machają rękami i szczękają zębami na zewnątrz.

*...najlepszym miejscem jest to, z którego widać innych gości i wewnątrz lokalu. Najgorsze miejsca to te obok toalety, wieszaka czy dużej ozdoby.*

Właściwie to najgorszym miejscem jest to przy wejściu do namiotu. Osoba, która tam usiadzie jest odpowiedzialna za podawanie z przedsionka śniegu do gotowania. Z reguły kończy się to zmarzniętymi palcami albo zmoczonymi rękawiczkami. Jeśli śniegu w przedsionku zabraknie osoba ta musi nabrać śniegu z zewnątrz. Nie powinna w takim przypadku brać śniegu z tego samego miejsca, w którym załatwiamy potrzeby. Niepisana zasada mówi „załatwiaj się na lewo od namiotu, a śnieg zagarniaj na prawo od namiotu”.

Niewygodną pozycję musi przyjąć również ten, na którego karimacie spoczywa palnik z menażką – wymaga to chociażby podkulania nóg.

*...należy udać się z kobietą do wieszaka i tam pomóc jej w zdjęciu odzieży wierzchniej. Kobieta rozbiera się pierwsza.*

Jakiego wieszaka? Kobieta się nie rozbiera, bo kobieta kładzie się spać we wszystkim co ma na sobie. Dopiero potem, kiedy się

w nocy rozgrzeje to ściąga coś z siebie, wiercąc się przy tym w ciasnym śpiworze, szturchając i budząc innych.

*Bagaż podręczny w postaci torebki lub aktówki kładziemy na pobliskim meblu lub na ziemi między nogami pod krzesłem*

Nie wiem jak to jest z aktówkami w górach, ale plecaki ustawiamy w przedsionku namiotu w taki sposób, by całkowicie nie zablokować wejścia. Te, które się tam nie zmieszczą zostają na zewnątrz, zabezpieczone przed porwaniem przez wiatr i przed dostaniem się śniegu do wewnątrz. Plecaki układamy w takim miejscu, by rano móc je szybko odnaleźć (w przypadku dużych opadów śniegu).

*Na stole nie wolno również kłaść brudnych sztućców, ani w całości ani nawet opierając o talerz. Użyte raz, mają spocząć na talerzu/podstawce.*

Odkładając sztućce uważamy, by nie pobrudzić czyjegoś śpiworu. Z reguły kładziemy je na papierkach po jedzeniu lub w menażkach. Mniejszym złem jest pobrudzenie karimaty – tą jest łatwiej wyczyścić chusteczką. Zresztą karimata, na której się gotuje jest i tak zalana przez kapiącą wodę z oblepionej śniegiem menażki.

*Najpierw podaje potrawy zamówione przez kobietę.*

Oczywiście, że tak. Spróbujcie kiedyś najpierw nie nakarmić Agi tylko samemu zacząć jeść. Prawdopodobnie skończyłoby się rozszarpanym namiotem i rozlewem krwi.

*Głowy nie należy zniżać do poziomu talerza, ponieważ wówczas się garbimy. Należy ją trzymać prosto, a drogę pokarmu od talerza do ust ma pokonać wyłącznie ręka ze sztućcem.*

Nie do końca. Jeżeli nasz namiot jest za niski, dopuszczalne jest pochylanie głowy podczas jedzenia. Miska/menażka z

jedzeniem powinna znajdować się jak najbliżej ust. Ograniczy to ilość pokarmu rozmazanego na śpiworze. Nieuniknione jest jednak pobrudzenie kołnierza kurtki, na którym po paru dniach jest zaschnięta skorupa z wszystkiego tego, co w tym czasie jedliśmy.

*Główna zasada jest taka, aby do nabierania pokarmów nie używać osobistych sztuczków*

Co?! Do nakładania pokarmu używamy głównie własnych sztuczków! Jeżeli nasze zaginęły (ktoś na nich usiadł) to przejmujemy sztuczki od osoby, która siedzi najbliżej nas mówiąc, że to tylko na chwilę.

*Jeśli chcemy sięgnąć po danie, którego nie dosięgamy, to prosimy o pomoc osobę, która jest najbliżej. Nie podajemy przez kogoś, ponieważ przeszkadzamy mu w jedzeniu. Należy poprosić osobę siedzącą obok o podanie półmiska dalej.*

Nic dodać nic ująć.

*Zupa może zostać podana na dwa sposoby. W głębokim talerzu podaje się zupy gęste z dodatkami, w filiżance zupy krem lub zupy czyste. Wszystkie zupy jemy za pomocą łyżki. Przed rozpoczęciem jedzenia pamiętaj, że na gorące dania nie wolno dmuchać, lecz trzeba poczekać aż ostygną.*

Oczywiście, że na gorące dania nie należy dmuchać, należy się cieszyć, że są gorące i czym prędzej spożywać, bo nigdy nie wiadomo, kiedy znów będzie szansa zjeść ciepły posiłek. Zupki chińskie staramy się podawać w tej samej menażce, co dnia poprzedniego, ponieważ zaschnięty makaron i tłuszcz jest ciężki do umycia/wytarcia i pozostaje na ściankach menażki do końca wyjazdu. Rezultat: po zrobieniu w menażce herbaty pływają w niej oka oraz odklejony makaron.

Dobrym zwyczajem jest zalewać zupkę wodą, w której wcześniej zostały ugotowane parówki. Oszczędza to energii i powoduje, że

zupka jest nieco bardziej tłusta.

*Naczelną zasadą jest napełnianie łyżki do maks. 2/3 pojemności i wkładanie jej do ust maks. 2/3. Łyżkę wkładamy do ust czubkiem.*

Tu sprawa jest nieco bardziej skomplikowana i wynika z różnicy w rozmiarze sporków. W przypadku, gdy dany spork przekracza rozmiarami 50% sporka drugiej osoby należy trzymać się zasady, by napełniać go jedynie w 4/7 dostępnej objętości. Mniejszy spork może być napełniany zawsze w 7/8. Zasada nie dotyczy Agi, która z reguły zagarnia największego dostępnego sporka (nawet, jeśli nie jest jej) i napełnia go w 9/8 objętości.

*W przypadku zup podanych w filiżance (nie mylić z bulionówką), gdy zostanie jej niewiele na dnie, możemy chwycić filiżankę za uszko i dopić resztę płynu. Jeśli chodzi o zupy gęste, to warto pamiętać aby nie nabierać na łyżkę zbyt dużo, aby nie poplamieć siebie i obrusa. Jeśli na dnie głębokiego talerza zostanie trochę zupy, to można przechylić talerz lekko lewą ręką i dokończyć posiłek.*

Przy dopijaniu resztek z menażki należy zwrócić uwagę na kilka rzeczy – czy na dnie nie ma papierków oraz pozostałości po poprzednim posiłku (dopuszczalne śładowe ilości). Jeżeli po nas jeszcze ktoś zamierza pić nie powinniśmy pozwalać, by śpiki wiszące z nosa dotykały lustro płynu/potrawy. Jeśli niezauważenie wpadną do środka, nie jest to niczym niewłaściwym.

*Po zjedzonym obiedzie najczęściej zamawiamy deser. Omówmy przykład szarlotki z lodami i bitą śmietaną. Dostaliśmy je podane na talerzyku, do którego przyniesiono nam łyżeczkę i widelczyk.*

Szarlotka z bitą śmietaną na lodowcu byłaby dużym nietaktem. Najwłaściwszy deser to kisiel, do którego palcami kruszymy herbatniki. Całość staramy się spożywać tą samą łyżką, którą

rozpoczęliśmy jeść obiad. Niestety na tym etapie co najmniej jedna łyżka jest już w zamieszaniu zgubiona a wszystkie, które zostały zmieniły kilka razy właścicieli. Innymi słowy – deser spożywamy tym, co przetrwało i jest w zasięgu.

*Jabłka i inne owoce których skórki nie jadamy, należy obrać nożem a obierki pozostawić na talerzyku.*

Jabłka zjadamy ze skórą i z ogryzkiem, a ogonek wyrzucamy do przedsionka. Następnego dnia i tak znajdziemy go w herbacie poprzez zagarnięcie go do menażki z kolejną porcją śniegu do topienia.

*Jeśli chcemy się napić lub wyjść do ubikacji, sztucce kładziemy na talerzu krzyżując je. Gdy skończyliśmy jeść, sztucce układa się w poprzek talerza, równolegle do siebie.*

Po skończonym posiłku menażki raczej układamy w kąt przedsionka a sztucce wkładamy w buty. Wymawiamy magiczne słowa „pozmywa się jutro” wiedząc, że się nie pozmywa bo do jutra zamarznie. Na drugi dzień ze sporka zdrapiemy zamrożone resztki. Menażki „opłuczemy” śniegiem i wytrzemy chusteczką higieniczną lub papierem toaletowym.

Do ubikacji podczas posiłku nie wychodzimy. Po posiłku zresztą też nie bo jest bardzo zimno i nie chce się ze śpiwora wychodzić. Osoba, która jednak się na to zdecyduje, naraża się na liczne wyzwiska i nieprzyjemności ze strony towarzyszy.

*Sytuacja z ubraniem się wygląda nieco inaczej niż z rozebraniem. W tym przypadku to mężczyzna pierwszy ubiera się, a następnie pomaga kobiecie. Wszystko po to, aby kobieta nie musiała ubrana czekać na mężczyznę.*

Tak, mężczyzna ubiera się i wychodzi z namiotu pierwszy. Zamrożniętymi dłońmi nakłada tam uprząż i raki, podczas gdy kobieta robi to w namiocie, przynajmniej osłonięta od wiatru.

# Koszulka i getry na zimową wędrówkę

*Powyżej na zdjęciu z sierpnia 2011 – boso, lecz w Brubecku. Lodowiec na wysokości ok. 4200 m n.p.m.*

**Ekstremalne właściwości za ekstremalną cenę:**

| Firma           | Model      | Data zakupu | Materiał                            | Gramatura [g/m2] | Cena w I 2019 [PLN] |
|-----------------|------------|-------------|-------------------------------------|------------------|---------------------|
| Brubeck         | Extreme    | 2011        | 78% Merino                          | 273              | *250/200            |
| Devold          | Expedition | 2011        | Zew. 90% Merino<br>Wew. 100% Merino | 235              | *350/350            |
| Forclaz         | Techwool   | -           | 98% Merino                          | 190              | *130/130            |
| *koszulka/getry |            |             |                                     |                  |                     |

**Dwa zdania:**

Zimową bieliznę termoaktywną zakupiłem przed wyprawą na Ural. W tym temacie nie było kompromisów, chcieliśmy się zaopatrzyć w artykuły z górnej półki. Do dziś niezliczoną ilość razy pławiłem się w komforcie z nimi związanym. Tak, tak: można spać w śpiworze w samej bieliźnie przy -30 stopniach. A nawet trzeba, żeby się nie spocić.

Z czystym sumieniem Dziku poleca:

**Brubeck Extreme** – zestawu tego używam nie tylko zimą, ale

również latem w najwyższych partiach Alp. Jeśli chodzi o zimową wędrowkę po Sudetach to stawiam na merynosa. Brubeck Extreme to dobrze skrojona i bardzo ciepła koszulka. Myślę, że to dzięki niej mogę odpuścić wypasione kurtki i spodnie. Co jeśli cena 450 zł za komplet zniechęca? Proponuję wtedy zakupić tylko koszulkę. Getry nie mają tak wielkiego znaczenia, bo nogi się zdecydowanie mniej pocą. Można w takim przypadku dół zastąpić tańszą wersją bielizny termoaktywnej (Brubecka lub innej firmy). Jednak jeśli chodzi o koszulkę, to komfort, jaki daje merynos jest nie do opisania. Swojego zestawu używam 9-ty rok i trzyma się świetnie.

**Devold Expedition** – dziś cena za komplet to 700 zł. Polecam jedynie tym, którzy mają sponsora i wybierają się zimą w najzimniejsze miejsce na kuli ziemskiej. Komplet spełnił swoją rolę zimą na Uralu Subpolarnym, jednak w następnych latach stawiałem niemal tylko i wyłącznie na Brubecka. Powód? Koszulka Devolda nie pasowała zbyt dobrze (przykrótka), dodatkowo od początku wyglądała jak zmechacona szmata. Getry, pomimo, że używałem sporadycznie lub nawet wcale – dziś są zupełnie nie do użytku. Obwód pasa powiększył się dwukrotnie. Nie mam teorii, jak to możliwe (od leżenia w szafie?). Podsumowując – najcieplejsza bielizna z możliwych, jednak jej funkcjonalność zaniżona przez krój. Dodatkowo słabe walory estetyczne i podejrzenie słaba żywotność gumki w getrach.

**Forclaz Techwool** – ten zestaw znalazłem na stronie Decathlonu i powiem szczerze, że mnie zainteresował. Jeśli na pierwszy rzut oka niczym by mnie nie zniechęcił, to gotów byłbym zaryzykować. Komplet merynosa za 260 zł? To ciut więcej niż połowa ceny za Brubeck, a jest szansa, że spełniłby swoją rolę. Do przetestowania kiedyś.

\*\*\*

**Można też za 9 zł kupić getry na Allegro.** Ich zalety zwalają z nóg: „gruby ocieplany materiał nie pozwoli Ci czuć zimna nawet

przy wysokich temperaturach ujemnych, przy zakupie co najmniej 3 sztuk parę skarpetek otrzymasz gratis”

Oraz hit: „Rozmiar uniwersalny – Pasuje na L XL XXL !!!!! rozciągają się do 140cm nie tracąc swoich właściwości cieplnych”

Jeszcze dużo czasu upłynie, zanim Brubeck lub Devold osiągnie ten poziom technologii...

---

## Weekend w lesie – kurtka

*Powyżej na zdjęciu z lipca 2008 – tres mosqueteros, kurtka „Lawina” i szaliczek na czubku M.Blanc.*

### Moje kurtki (tabelkowo):

| Firma        | Model    | Model rok | Membrana | Wodoodporność | Cena zakupu [PLN] |
|--------------|----------|-----------|----------|---------------|-------------------|
| Milo         | Lawina   | 2005      |          | 5 lub 10k     | 250               |
| Fjord Nansen | Telemark | 2009      | X-HYDRO  | 10k           | 600               |
| Elbrus       | Foxton   | 2017      |          | 5k            | 200               |

### Opisowo (z sentymentem):

**Milo** – kurtkę tę kupiłem w dzień mojego pierwszego wyjazdu w góry. Nie wiedziałem wtedy (2005) czy ona kosztuje dużo, czy mało. A już na pewno nie wiedziałem, czy ma dobre parametry, czy może jest jednak do dupy. A skoro nie wiedziałem, to się nie przejmowałem i z kurtką tą zdobyłem kawał Korony Europy i dwukrotnie wszedłem na Mont Blanc (4808). Ponieważ jej kołnierz, czy też ogólnie krój nie pozwalał na skuteczne zabezpieczenie okolic szyi przed wiatrem, to grzecznie

wspinałem się z szaliczkiem. No i ta naszywka na rękawie – „Lawina” – mistrzowie marketingu!

**Fjord Nansen** – model Telemark to prostota doskonała. Kurtkę tę mam już 10 lat i wciąż jest to moja podstawowa kurtka w Alpy. Niezwykle lekka, dobrze skrojona (dłuższa z tyłu, świetnie chroni pupę i plecy), ściągacze są tam gdzie być powinny, po nałożeniu kaptura i zapięciu gardy zostają tylko oczy na wierzchu. W żaden sposób nie krępuje ruchów, a na dodatek ma dłuuuugie suwaki pod pachami, można się wietrzyć, że hej. W kurtce tej zdobyłem kilkanaście 4-tysięczników, 5-tysięcznik oraz 7-tysięcznik. Membrana 10k to teoretycznie minimum, ale czego więcej potrzeba. Wystarczy... nie chodzić za długo w ulewie.

**Elbrus** – kiedy to piszę, „akcje Foxtona” chodzą już po 130 zł. Za tyle dziś można tę kurtkę kupić, o ile znajdzie się ją jeszcze dostępną w jakimś sklepie. Z marką Elbrus jest tak, że oryginalnie kurtka ta, podobnie jak inne ich produkty, miała cenę w okolicy 100 tysięcy \$. Mistrzowie przecen. W praktyce na te wszystkie poskreślane ceny radzę nie patrzeć, bo ta końcowa (promocja!) jest i tak zawyżona. No ale 200 zł za coś typu Foxtona – warto! Membrana 5k nie uchroni przed ulewą, ale w zimowej wędrowce kurtka sprawdza mi się świetnie. Po co przepłacać?

I pamiątkowy screenshot, bo pewnie wkrótce zniknie całkiem z eteru:



Foxtan, przeceniony ze 100

tys. \$

PS. koło Goretexu moje kurtki nawet w sklepie nie wisiały, więc nie wiem jak pachnie i jak się sprawdza. Pamiętam jednak sytuację w 2010, kiedy w sklepie wciskano mi kurtkę za 2200 zł (po zniżce). Ostatecznie nie dałem się namówić i w sklepie obok kupiłem Telemarka. Raz jeszcze zadam to pytanie – po co przepłacać?

---

## Weekend w lesie – czołówka

Zestawienie podstawowych danych dla 3 wybranych modeli:

| Firma | Model   | Model rok | Stopnie<br>świecenia  | Ilość<br>światła<br>max<br>[lm] | Ilość<br>światła<br>std<br>[lm] | Czas<br>pracy<br>[h] | Ciężar<br>[g] (z<br>bat.) | Szczelność | Cena<br>(I<br>2019) |
|-------|---------|-----------|-----------------------|---------------------------------|---------------------------------|----------------------|---------------------------|------------|---------------------|
| Petzl | Tikkina | 2017      | eco, std,<br>max      | 150                             | 100                             | 60                   | 86                        | IP X4      | 70                  |
| Petzl | Tikka   | 2017      | eco, std,<br>max, red | 200                             | 100                             | 60                   | 88                        | IP X4      | 100                 |
| Petzl | Actik   | 2017      | eco, std,<br>max, red | 300                             | 100                             | 60                   | 90                        | IP X4      | 140                 |

**Temat ujęty w sposób opisowy:**

**Tikkina** – jako źródło światła (po prostu) wystarczy. Z Tikkiną (najstarszy model) Aga weszła na 7-tysięcznik. Ale kto ją zna ten akurat wie, gdzie Aga ma lams i lumeny.

**Tikka** – ma dodatkową zaletę w postaci czerwonej diody. Do czego nam czerwone światło? Pomijając przypadki ekstremalne (wypadek, sygnalizacja pozycji itp.), czerwone światło przydaje się na biwakach. Nieprzypadkowo ma to związek z wpływem barwy światła na zdolność organizmu do odpoczynku.

Czerwone światło diody, podobnie jak czerwona poświata słońca wieczorem sprzyja wyciszeniu. Natomiast niebieska barwa nieba pobudza, dlatego wieczorem przed pójściem spać nie powinniśmy patrzeć w ekrany TV, tabletów, laptopów i smartfonów, których wyświetlacze właśnie takie niebieskie światło emitują. Dodatkową zaletą jest to, że czerwona dioda nie razi w oczy, kiedy 2 osoby gotują i oporządzają się na małej powierzchni w namiocie.

**Actik** – daje dwukrotnie więcej światła w trybie MAX od Tikki. Z taką czołówką jest już szansa, że zaimponujemy komuś, ustawiając najwyższy poziom i mówiąc „ho no, zoba na to”.

...

EDIT: To był komentarz, który pasował patrząc jedynie z perspektywy wycieczki po sudeckim lesie. Jednak jeśli chodzi o wyższe góry i eksplorację nowych obszarów, to powołując się na naszą [przygodę na Grossvenedigerze](#) zmieniam zdanie co do mocy czołówek. Podczas wyszukiwania z Tikkiną drogi nocą na stoku i na lodowcu brakowało mi światła, oj brakowało. Ciężko zbadać nachylenie stoku na trawersie, kiedy twoja czołówka nie jest w stanie dać z siebie odpowiednio dużo. Podobnie będzie przy nocnym wyszukiwaniu szczelin przed sobą, oraz jak podejrzewam przy wyszukiwaniu drogi w skalnej ścianie. Po powrocie z Austrii natychmiast zakupiłem Actika.

\*\*\*

Można też eksperymentować z innymi firmami niż Petzl. W moim przypadku była to przygoda z czołówką Storm firmy Black Diamond. Od początku nawalała, więc dziś nie ufam modelom, których wersje mnożą się jak odcinki filmu „Szybcy i wściekli”. To przez tę czołówkę na [Allalina](#) wchodziłem z telefonem w ręce, zdarzyło się też, że zgasła mi w jaskini. Ale są też zalety posiadania czołówki BD Storm!

**Można z nią chodzić do kurnika, żeby wieczorem policzyć kury (ale lepiej w takim wypadku mieć**

**zapasowe źródło światła) lub pójść krok dalej i wypróbować na niej swoją kreatywność.**

Prezentuję pomysły na usprawnienie:

1. „Języczek” odpowiedzialny za regulację kąta nachylenia czołówki się wziął zmęczył i wyłamał. Czołówka praktycznie stała się bezużyteczna. Miałem wyrzucić ją do elektrośmieci ale...

### **...potrzymaj mi piwo**

Blokadę zastąpiłem śrubką w wywierconym otworku. Kąt wyregulowałem tak, by był uniwersalny w różnych sytuacjach, śrubkę następnie skontrowałem nakrętką. Jako, że łeb śrubki odciskał mi się na czole podłożyłem gąbeczkę.

2. Styki od baterii wypadały, odginały się, a doginanie ich powodowało, że czołówka świeciła tylko przez chwilę lub wcale (z racji tego, że blaszki podczas użytkowania się ruszały).

### **Potrzymaj mi piwo**

Do blaszek dolutowałem przewód od starej ładowarki do telefonu (dwie żyły). Przez ciasną, wywierconą dziurkę przewód wyprowadziłem na zewnątrz, po pasku na tył i do pojemnika na 3 baterie AAA (koszt modyfikacji to ok. 3 PLN).

3. Regularnie rozregulowujący się pasek załatwiłem ustawiając jego długość raz i blokując pasek w klamercie.

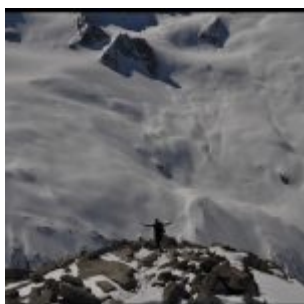


– Zaraz, zaraz, przecież im dalej zajdziemy tym dłużej będziemy wracać. – Idź, nie zatrzymuj się, nie czas na

filozofowanie.



Udajemy, że niby wspinaczka



Sławek na tle alpejskich stoków



W drodze na wierzchołek Keeskogela



Na szczycie Keeskogel



Z lewej Klein, z prawej Gross (...venediger oczywiście)



Chudy ninja



Takie tam niby niepozowane



To naprawdę ładna panorama!



Paweł?! Ty tutaj?!

W rezultacie mam czołówkę, która dobrze się sprawdziła podczas zimowej wędrowki po zmroku. **Pojemnik z bateriami** trzymałem w **kieszeni pod kurtką**, dzięki czemu odizolowałem je od czynnika chłodzącego i wydłużyłem żywotność baterii. Jeśli nie potrzebuję chronić baterii przed mrozem to wkładam pojemnik z tyłu za pasek czołówki.

<pstryk>

Dziku

---

# Zimowa trasa z noclegiem – lista sprzętu

## Poradnik

A niech to, jednak napiszę coś w stylu poradnika. Mnie się ogólnie ciężko wymądrzać bo prawie przy każdej inicjatywie czuję się częściowo żółtodziobem, a to pewnie dlatego, że lubię wprowadzać nowe elementy i urozmaicenia. Zalety tego podejścia: niezmiennie od parunastu lat czerpię radość z wszystkiego co robię w górach i nie ma tu miejsca na nudę i rutynę.

Poniżej przedstawiam listę potrzebnego sprzętu podczas wyjścia

na biegówki z noclegiem. Jedyne czego na niej brakuje to jedzenie i ewentualnie portfel, bo w lesie jest niepotrzebny (inaczej ma się sprawa z jedzeniem). W drugą stronę owszem, możemy tę listę skrócić – nawet o połowę. Okazałoby się, że nie tylko szalik i kompas, ale i bieliznę można skreślić. Bo pewnie wiele można zdziałać np. bez majtek, a jakbym się z kimś założył to nawet i w samym szlafroku jakąś pętlę na biegówkach bym przebiegł. Ale jednak polecam posiadanie wymienionego sprzętu bo pozwala to na pewien margines błędu, a nie tylko na walkę o przetrwanie. No i pamiętajmy, że mówimy o warunkach zimowych.

Jeśli chodzi o detale, to będę sukcesywnie dodawał szczegółowe opisy dotyczące poszczególnych pozycji z listy. Na dzień dzisiejszy jest już artykuł o czołówkach i kurtkach. Co ważne, poradników w sieci jest mnóstwo. Moje rady nie są lepsze czy gorsze od innych, są po prostu moje. Tego używam i żyję. Nie mam zamiaru jednak wmawiać nikomu, że dana kurtka, czy karimata jest najlepsza na świecie. Jest jaka jest, albo mi się sprawdza albo nie.

## Weekend w lesie, lista rzeczy:

| L.p. | Nazwa                    | Komentarz                                              |
|------|--------------------------|--------------------------------------------------------|
| 1    | <a href="#">Czołówka</a> | W środku świeże baterie lub zapasowe ze sobą           |
| 2    | <a href="#">Kurtka</a>   | Membrana przeciwwiatrowa i przeciwdeszczowa - na sobie |
| 3    | <a href="#">Spodnie</a>  | Membrana przeciwwiatrowa i przeciwdeszczowa - na sobie |
| 4    | <a href="#">Skarpety</a> | Ciepłe - na sobie                                      |
| 5    | <a href="#">Majtki</a>   | Zwykłe lub termoaktywne - na sobie                     |
| 6    | <a href="#">Koszulka</a> | Merino - na sobie                                      |

| L.p. | Nazwa                              | Komentarz                                                                       |
|------|------------------------------------|---------------------------------------------------------------------------------|
| 7    | <a href="#">Getry</a>              | Merino (choć niekoniecznie) - na sobie                                          |
| 8    | Bluza                              | Polar lub inna ciepła warstwa - na sobie (jeśli zimno)                          |
| 9    | Plecak                             | Na sobie                                                                        |
| 10   | <a href="#">Rękawice ciepłe</a>    | Łapawice - na sobie (jeśli zimno)                                               |
| 11   | Czapka                             | Na sobie                                                                        |
| 12   | Szalik                             | Na sobie                                                                        |
| 13   | <a href="#">Rękawiczki cienkie</a> | Pięciopalczaste, cienkie polarkowe - na sobie                                   |
| 14   | Stuptuty                           | Na sobie                                                                        |
| 15   | Skarpety zapasowe                  |                                                                                 |
| 16   | Śpiwór                             |                                                                                 |
| 17   | Namiot/płachta                     |                                                                                 |
| 18   | Karimata                           | Lub materac samopompujący                                                       |
| 19   | Narty+buty+kijki                   | Na sobie                                                                        |
| 20   | Mapa                               |                                                                                 |
| 21   | Telefon                            | Preferuję solidny, wodoszczelny, niezniszczalny, którego bateria trzyma tydzień |
| 22   | Kompas                             |                                                                                 |
| 23   | 2 termosy                          | W sumie ze dwa litry płynu w termosach                                          |
| 24   | Chusteczki higieniczne             | Na katar i w razie czego kupę                                                   |
| 25   | Apteczka                           | Zawartość zależna od osoby. Pozycja też zasługuje na osobny artykuł             |

W plecaku tak naprawdę znajdzie się tylko kilka rzeczy: zapasowe skarpety, śpiwór, karimata, namiot, mapa, kompas i termosy. Po przygotowaniu noclegu plecak zostanie praktycznie

pusty.

---

# Za dużo komfortu też nie dobrze

*Life is not measured by the number of breaths we take, but by the moments that take our breath away.*

Powyższy tekst słyszę w słuchawkach w momencie, gdy docieram w „ślepy zaułek” i postanawiam zawrócić i zacząć kierować się w stronę domu. Jestem już bliski połknięcia 30-go kilometra i wciąż nie wiem, ile jeszcze dziś przede mną i gdzie spędzę noc. Od domu dzieli mnie ponad 20 km trasy a dawno już zapadł zmrok. Nocka w lesie murowana, ale żeby jednocześnie nie demonizować – planowana.



– Zaraz, zaraz, przecież im dalej zajdziemy tym dłużej będziemy wracać. – Idź, nie zatrzymuj się, nie czas na filozofowanie.



Udajemy, że niby wspinaczka



Sławek na tle alpejskich stoków



W drodze na wierzchołek Keeskogela



Na szczycie Keeskogel



Z lewej Klein, z prawej Gross (...venediger oczywiście)



Chudy ninja



Takie tam niby niepozowane



To naprawdę ładna panorama!



Paweł?! Ty tutaj?!

## Spałona

Przyjeżdżamy z Agą pod schronisko na Spaloną w G. Bystrzyckich. Udajemy się na 12 kilometrową pętlę „Jagodna”. Dla Agi to kolejny trening, a dla mnie oprócz treningu rozruch przed długim marszem połączonym z biwakiem. 12 km znakowanej na czarno trasy pokonujemy w równo 2h. Wyjątkowo szybko jak na nas, ale to dlatego, że Aga termosy nie zamknęła. Herbata zalała plecak, który zostawiliśmy w takim wypadku w aucie. Nie mając ze sobą picia i jedzenia mogliśmy odpuścić odpoczynki i dzięki temu utrzymaliśmy ładne tempo. Po powrocie na przełęcz obejrzeliliśmy w schronisku mapę i podjęliśmy decyzję o dalszym przebiegu wycieczki.

Ruszamy razem poboczem drogi do skrzyżowania z niebieskim szlakiem rowerowym, a następnie dochodzimy do skrzyżowania ze szlakami pieszymi. Tutaj 5 buziaczków i rozstanie – ja skręcam w lewo, a Aga w prawo. Czeka ją 3 km przedzierania się przez śnieg i zwalone na szlak drzewa, potem podejście stokiem narciarskim, kilka komentarzy pracowników wyciągu i będzie przy aucie. Wróci do domu rodziców i zje obiad. W tym czasie ja...



Są wspomagacze.  
Nie będzie  
czystego stylu.

## Wiaty i rozdroża

Zaczniemy od tego, że oznaczenia na mapie „ławeczki z daszkiem” wcale nie oznacza zadaszonego miejsca. Po minięciu kilku takich miejsc i przekonaniu się, że są to jedynie ukryte pod śniegiem ławka ze stolikiem przestałem wierzyć, że znajdę dziś na spędzenie nocy coś w rodzaju domku. Ale nie martwię się tym na zapas. Jestem w 100% nastawiony na przyjmowanie wszystkiego jak mi jest dane. Nic mnie nie obchodzi, po prostu idę przed siebie, a gdy dochodzę do skrzyżowania – to wyłączając myślenie i kalkulowanie po prostu wybieram instynktownie drogę.

Pewna dezorientacja następuje na Przełęczy Pod Uboczem, gdzie nie do końca dobrze orientuję swoją pozycję na mapie. I to właśnie tu i tylko tu spotykam jedynego turystę na trasie. Siedzi w aucie (w tym punkcie przebiega droga) i tak jakby czeka na mnie. Gdy dochodzę wyciąga smartphona, pokazuje trasy, strony, objaśnia i radzi. W ciemno wybieram drogę, którą sugeruje, a potem orientuję się, że zaoszczędziło mi to niepotrzebnego błędzenia. Jestem dokładnie na tej trasie, na której chciałem być. W samym sercu Gór Bystrzyckich, gór tak

bliskich, a jednocześnie zupełnie mi nieznanych. Poza grzbietem Jagodnej nie byłem w żadnej ich części, a dzisiejsza trasa to dla mnie najprawdziwsza eksploracja nowych obszarów.

## Dźwięki i obrazy

Od dłuższego już czasu mam na uszach słuchawki, w których rozbrzmiewa muzyka. Łączy się z towarzyszącymi mi obrazami tworząc najpiękniejszą, wymarzoną kompozycję. Połączenie muzyki klasycznej z elementami nowoczesnymi, a do tego to co widzę przed sobą – delikatnie prószący śnieg i leśna droga. Jestem jak w transie, już dawno ściągnąłem polar i maszeruję jedynie w jednej warstwie koszulki termoaktywnej z merynosa a na wierzchu lekka kurtka membranowa. Mam na sobie tylko te dwie cieniutkie warstwy a czuję się niezwykle komfortowo. Żadnego pocenia, przegrzania, żadnych dreszczy wychłodzenia. Absolutny komfort i bez znaczenia jest, czy idę trasą, która przejechał wcześniej narciarz biegowy, jeep, czy tylko stado jeleni.

## Trasa

Oprócz wspomnianego turysty przy asfaltówce jeszcze tylko raz spotkałem na trasie ludzi. Byli to pracownicy leśni, którzy opiekowali się zwierzyną i którzy zadali mi niestandardowe pytanie: czy widziałem jakieś padnięte zwierzęta po drodze?

– Widziałem jedynie duże stado kopytnych, ale wszystkie na pewno mocno żyły.

– A skąd pan idzie?

– Ze Spalonej.

– Oooo to długa droga... a dokąd?

– Nie wiem, obojętne, mam śpiwór ze sobą.

– Oooo!

Wkrótce po tej wymianie zdań zszedłem z ubitego kołami samochodu szlaku. Zaświeciłem czołówkę i ruszyłem wzdłuż strumienia po śladach zwierząt. A potem i te ślady zniknęły.

## Na dziś wystarczy

Gdy dochodzę do zielonego szlaku łączącego Rozdroże Pod Bieścem z miejscowością Pokrzywno jest wciąż stosunkowo wcześnie. Liczę w głowie kilometry, kombinuję i stwierdzam, że za dobrze się czuję, by kończyć na dziś. Podchodzę jeszcze nieco do góry, żeby dołożyć parę kilometrów, ale gubię się nieco (w słuchawkach Pani śpiewa „Lost again”, ależ utrafiła!). Czas powoli rozglądać się za noclegiem, by jutro przebyć ostatnie kilkanaście kilometrów łączących mnie z domem. Mroźnik łapie za wierzchnią warstwę śniegu, dzięki czemu sunę po śladach nawet przy niewielkim nachyleniu. W ten sposób docieram do serduszek.



Gładko po  
żółtym, czy  
jednak iść do  
góry, za sercem?

## Nocleg

Wygodny zjazdowy szlak opuszczam, gdy na drzewie widzę serduszko ze strzałką. Choć szlak mniej wygodnie prowadzi pod górę nie mogę się oprzeć. Tam musi coś być, i to coś romantycznego. Może dom publiczny? Cholera, nie zabrałem

portfela ze sobą, nic, nawet karty debetowej. Ale trza być dobrej myśli. Jest już przed ósmą, a ja nie mam ze sobą namiotu. Chciałem zabrać, ale żona dbając o mnie zagadała: „po co tę szmatę będziesz dźwigał, przecież poradzisz sobie”. Cała nadzieja w serduszkach, wyostrzam światło czołówki, wyostrzam mętny i zmęczony wzrok – cała naprzód!

Mijam strome skały, nawet uważać muszę, żeby gdzieś nie spaść kilkanaście metrów. Wdrapuję się na wzgórze, pewnie to te forty. Idę dalej, by dotrzeć w cywilizowane miejsce oznaczone jako Kamienna Góra (704 m n.p.m.). Cywilizowane o tyle, że jest tam kosz na śmieci oraz platforma widokowa. Wracam na szlak, lecz schodząc z platformy widzę przed sobą kolibę. Nie wierzę – dokładnie w miejscu, w którym odpowiada mi by zostać na noc, ktoś zbudował gniazdko, specjalnie dla mnie.

Nie mam żadnych wątpliwości, zostaję. Sprawdzam tylko, czy nikt nie nasrał, bo parę opakowań z batoników znajduję pod śniegiem. Podłoże wygląda na czyściutki mech, och jak bosko! Nie będę musiał martwić się o padający mi na głowę śnieg. Ta koliba to gałęzie ułożone na dwóch skałach. Na gałęziach gruba warstwa śniegu. Pomiedzy skałami hula wiaterek, ale to akurat nie szkodzi, będzie wentylacja. 0 temperatury się nie martwię. Mój Małach ma komfort w minus 25 stopniach, a wątpię, by dziś temperatura spadła poniżej minus 5.

W nocy gdy wstałem na siku, śnieg z dachu schronu lepił się bez problemu w kulkę. Nastąpiło ocieplenie, dodatkowo całkowicie ucichł wiatr. Paskudnie się pocę w śpiworze, rozpinam się, zapinam, nie mogę znaleźć optymalnego rozwiązania. Na tę pogodę śpiwór jest za ciepły, po prostu... za dużo komfortu!



Serduszko i strzałka oraz ślady na dachu świadczą, że coś się na mnie czaiło.

## Powrót

Gdy budzę się, jest jeszcze zupełnie ciemno. Ja jednak czuję się zupełnie wyspany więc trochę się martwię, czy nie będę leżał do rana. Na szczęście okazuje się, że jest już przed 7! Spałem blisko 10h! W woreczku jeszcze tylko jedna bułka, wciągam ją bez zastanowienia. Teraz mogę iść bez przystanku aż do domu teściów, bo i tak nie mam już nic do jedzenia. No chyba, że odświeżające płatki Listerina.

Zbieram się ze swojej koliby i schodzę z nartami w rękę. Po dojściu do drogi zapinam je znów na nogi i sunę w dół. Niestety bardzo krótko, ponieważ żółty szlak, który ma mnie zaprowadzić do celu zmierza do góry. Nie jest to wybitnie duże nachylenie, ale na litość boską – długość tego szlaku! Przez niemal 6 km cały czas zdobywam wysokość, a przecież w dół jechałoby się tak przyjemnie! O komforcie marszu z wczoraj mogę zapomnieć, bo dziś bez względu na to, czy idę w dół czy w górę, od początku jestem cały czas przepocony. Na dodatek w pewnym momencie muszę skierować się na nieprzetarty ludzką stopą szlak. Ależ dobrze że mam narty – to zbawienie! Bez nart już bym temat zakończył dużo wcześniej, raczej bez happy end-u. Mimo kopnego, głębokiego śniegu, mimo zasp, nawianych przeszkód wciąż z dobrym tempem posuwam się do przodu. Aż wychodzę na łąkę.

# Łąka

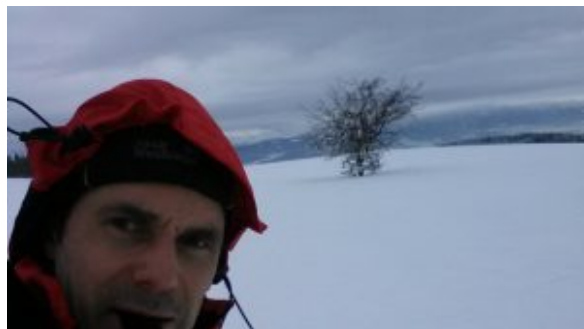
Na otwartym terenie paskudnie wieje. Niesamowite widoki jedynie mnie utwierdzają w tym, co wiem – Sudety są piękne i są wspaniałym i bliskim mojemu sercu polem do treningów, szczególnie zimowych. Zaleta silnego wiatru jest taka, że wierzchnia warstwa śniegu jest zmrożona i narty się nie zapadają. Wręcz całkiem zgrabnie jadą. Pomimo, że nie mam pewności co do przebiegu szlaku, instynktownie obieram kierunek zjazdu. I nagle zaczynam poznawać tę trasę z czasów, kiedy coś tam biegałem i raz w tę okolicę zabiegłem. Na drzewie wyłapuję żółte oznaczenie szlaku. Bingo! Byłem już tu kiedyś!

Teraz już tylko karkołomny zjazd między drzewami i leżącymi na szlaku kamieniami i wpadam na drogę. Sunę bez wysiłku przez Zalesie, co jakiś czas słyszę odgłos skrobienia nart o asfalt lub kamyczki. Nie zważam na to, bo zbyt marzę o jedzeniu. Jak ja to kiedyś robiłem, że w górach nie jadłem i nie piłem? [Mont Blanc w 2008](#) poszedł na pierożku ze słoika i kubku herbaty a w ten weekend miałem ze sobą 4 bułki! Myślałem, że będę je jeszcze dojadał w poniedziałek w pracy.

Co ciekawe dzisiejsza trasa zajęła mi tylko 3h10', więc szedłem średnio 5km/h. A tymczasem jestem wyssany do cna. Dlatego gdy zaledwie parę minut po godzinie 10-tej doczłapuję do domu, od razu wciągam nosem dwie czekoladki, które ktoś na stole zostawił. Potem sałatka warzywna i... kąpiel! To była druga rzecz, o jakiej marzyłem od rana.

Pierwszego dnia przebyłem na nartach 35 km (w komforcie) a drugiego 16 (w mękach).

Dziku



Tego dnia postarzałem się o  
5 lat i mam teraz 23